

Z podróży do Chin.

Noce zycie w Hongkong.

Chcąc się zapoznać z chińskim nocnym życiem, zwiedziliśmy podczas pobytu naszego w Hong-kong jedną z tamtejszych nocnych herbaciarń, w której występowały chińskie śpiewaczki, czyli, jak je tam zowią: "sing-song-girls."

Wszedłszy do wnętrza obszernej, rzęsiście oświetlonej sali, zastaliśmy tam kilkudziesięciu Chińczyków, siedzących we wygodnych fotelikach około małych stolików i popijających herbatę. Za przybyciem naszym powstał kelner, a kilku z nich starało się zawiązać z nami rozmowę. Wkrótce zjawił się uwarkoczony kelner, podając nam herbatę. Przed każdym z nas pozostawił dwie filiżanki, w jedną z nich, czerwona, nasypał herbaty, na którą nalewał wrzącą wodę i nakrył mosiężną podstawką. Dopiero gdy herbata we filiżance tej odpowiednio do gustu gości naciągnie, przelewa się ją do drugiej filiżanki.

Następnie przyniósł ten sam kelner w koszyczku kilka gorących ręczników, o których celu i sposobie użycia dopiero nas objaśniono Chińczycy, dla ochłodzenia się w lokalach, nie używają wachlarzów, lecz chłodzą się tymi ręcznikami. Choćby bowiem gorąco w sali było jak największe, to po obtarciu twarzy takim ręcznikiem odczuwa się przyjemny chłód gdyż temperatura panująca w sali, będąc niższą od temperatury ręcznika działa chłodząco. Ten sposób chłodzenia się wartoby zastosować i u nas, naturalnie musiałby każdy być pewny, że otrzymuje czysty i nieużywany jeszcze przez nikogo ręcznik, co w Chinach rzadko się zdarza. Chińczycy są bowiem bardzo oszczędni, a im więcej gości posługuje się jednym ręcznikiem, tem lepiej na tem wychodzi gospodarz.

Po prawej stronie sali wznosiła się estrada, na środku której był ustawiony stół, przykryty bogato tkanym, je dwabnym obrusem. Po za tym stołem siedziały śpiewaczki. Nikłe te, wysoko u fryzowane istoty, ubrane w pstre jedwabne suknie, były tak wymalowane, że nawet z przeciwnego końca

sali można to było dostrzec. Pochodzą one przeważnie z miasta Suezau, które używa sławy posiadania najpiękniejszych kobiet, naturalnie w guście chińskim. Za każdą śpiewaczką stoi t. z. "boy" (służący) podający jej od czasu do czasu misternej roboty fajkę, której używają z pewną "chińską" gracyą. Czasami znów podaje jej mandolinę, która nie służy jednak do akompaniowania, tylko oznacza, że nadchodzi na nią kolej do śpiewu. Równocześnie wywieszają na przodzie estrady białą tabliczkę, na której jest wypisane nazwisko do tej chwili śpiewaczki.

W kilka chwil później, śpiewaczka, nie podnosząc się wcale z krzesła, oddaje fajkę służącemu, otwiera usta i zaczyna... wrzeszczeć, inaczej bowiem tego nazwać nie można. Jest absolutnie niemożliwym odróżnić we wyciu tem choćby najmniejszy cień jakiegokolwiek melodi, a "śpiew" ten w najlepszym razie można porównać z tym, jaki wydaje wałęsający się po dachach nocy marcowej kot. Śpiew ten nie stoi nadto w żadnej harmonii z orkiestrą. Orkiestra znajduje się za śpiewaczkami pod ścianą. Muzyk, grający na instrumencie smyczkowym, zdaje się główną osobą i siedzi w środku.

Instrument, na którym przegrywa, ma formę świecznika, a szeroką swą podstawą oparty jest o krzesło, na którym siedzi "dyrygent". Po prawej i po lewej stronie tych "pierwszych skrzypiec" zajmują miejsce dwaj gitarzyści i jeszcze jeden "muzyk", uderzający w dwa kawałki drewna. Przeciwnemu Europejczykowi pękają bębni na odgłos tej "muzyki". Najgłośniejszym jest huk uderzających o siebie dwóch kawałków drewna; dźwięku gitar zupełnie nie słychać i zdawałoby się nawet, że nie grają na nich. gdyby nie to, iż widak, jak muzykanci przebiegają po strunach palcami.

Rytm w tej "muzyce" można jeszcze rozpoznać, ale o melodi nie ma tu mowy — najniższej harmonii nie ma w tym koncercie. Nie jest to muzyka, lecz jakiś piekielny hałas. Czasami wywołują muzykanci jeszcze większy hałas, kiedy odstawiają gitary, uderzając silnie w rozmaite rondle i metalowe talerze, to już nie dysharmonia,

ale jej wykwit. A pomimo to przysłuchują się Chińczycy tej "muzyce" całymi godzinami, często do późnej nocy.

Mając dość tej nauki herbaty, udaliśmy się do pobliskiego teatru, chcąc się zapoznać ze sztuką chińską. Przeszedłszy przez ulicę Fochow-Road, weszliśmy przez obszerną sklepioną halę na brudne, ciemne podwórze, w głębi którego wznosił się przybytek sztuki. W podwórzu temu zupełnie tak samo, jak przed europejskimi teatrami dorożki, stało kilka rzędów lektok. Wszedłszy do wnętrza teatru, oglądnęliśmy się za kaską, chcąc zakupić bilety, a po chwili znaleźliśmy się przed nią.

Wyłączenie dla mych krajanów.

Przez wiele lat cierpiąc wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poraziłem się w czasie mej podróży do starożytnego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczanego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mi zupełnie uleczyło. Oznajmiłem tym przyjacielom, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wówczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z mych ziomków, potrzebujących kuracji. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a posłę mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia
w redakcyi....

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i Iszej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.

BOLESLAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.

HISTORIA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążeń. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyła lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencje w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzi Wiel. Siostry Felicjanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. J. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. J. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

•

Tanie ubrania.

Jeżeli chcecie mieć ubranie ładnie odrobione i tanio, idź do W. Zaleskiego, 456 ul. Mitchell.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zaświadkami; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztę, o ta ostatnia uważa abonenta za niezręczącego sobie odpowiedniego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uczciwości naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy
"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Przenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie \$2.00

Przenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00

Przenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są catorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Aves.,

MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą do piśmie prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyśle będzie, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Dr. E. J. Berg,

DENTYSTA.

Ofis nad bankiem "German American"

naroznik ul. Reed i National avenue,

z połączeniem telefonicznem.

E. Brielmaier & Sons,

ARCHITEKCI I NADZORCY.

Wykonują plany na kościoły, szkoły i klasztory.

Biuro i pomieszkanie:

Róg 2-iej i ul. Sherman, Milwaukee.

Fabrykanci mebli kościelnych, ołtarzy, ambon t. d.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie przysyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie

przyjmuje się. Kończenie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków,

może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swę rodzinę ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie leżą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, wice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kociej, I. radny; Franciszek Różga, II. radny; Feliks Skrzemny, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, rada duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDZCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Doktor miał zawsze mnóstwo pacjentów, bo od większej części z nich nie brał, a bardzo wielu jeszcze na lekarstwa dawać musiał, trudno byłoby przystąpić do niego, ale mundur akademicki znajdował zawsze drzwi otwarte. Puszczono więc zaraz Szarskiego, choć to była godzina spoczynku, w której poeciwy stary z książką w ręku, nazywało się, że czytał, ale w istocie drzemał, kłamiąc sam sobie trzymanym przed sobą drukiem. Sen poobiedni uważał on za szkodliwy i zakazywał go wszystkim, sam złego przykładu dawać nie chciał i nie przyznając się nigdy do podobnej drzemki, na książkę ją składał. Gdy Szarski wchodził, książka upadła, doktor ją podniósł żywo i poskoczył naprzeciw przybyłemu.

— No, a co tam powie pan akademik?
— Pan konsyliarz nie przypomina mi siebie?
— Tak, tak! trochę, rzekł przypatrując się stary; ale nie zupełnie. A co? chory jesteś?

— Miałem przyjemność poznać konsyliarza u pani Dormundowej, u której mieszkam.

— A! a! to to! ja też myślę! przypominam sobie! przypominam! No, no! nie tracąc czasu i bez ceregielów, co ci jest?

— Mnie nie, bom zdrow; zresztą gdybym był i chory, nie zabierałbym tem czasu konsyliarzowi... ale z wielką nieśmiałością o kogoś innego chciałbym się zapytać pana.

— A no, to pokaż mi tego kogoś innego.
— Jestem od niedawna u pani Dormundowej, ale mnie syn jej niepokoi.

Doktor machnął ręką jakoś dziwnie i silnie zażył tabaki.

— On mi się zdaje niezdrow, ale przed matką nie mówić nie śmiem... ona go tak kocha! Dziecko słabowite, a pracą się dobija: kaszle, sen ma niepokojny...

— Tak jest! tak jest! zamruczał Brant: no! ale na to nie ma rady. Straszny matki nie można, a powiem ci szczerze, mój pocciwy chłopce... z tego biednego Karolka nic nie będzie.

— Jak to? zawołał Szarski: czy z nim w istocie jest już tak źle?

— Patrzę ja na niego już oddawna, rzekł ze zupełną na pozór obojętnością lekarz. Ojciec jego umarł ze suchot, dwie siostry z tej słabości życie skończyły... i on ma suchoty.

— Ale przecież na to możeby się znalazła jaka rada, sposób, środek?

Doktor pokiwał głową.

— Darmo, rzekł darmo: to choroba zabójcza; nie przepuszcza ona wcześniej wyznaczonym dla siebie ofiarom. Chłopiec ten umrzeć musi, czy się będzie uczył czy nie, czy go zalejemy lekarstwami lub zostawimy naturze.

— A! panie! panie! i pan to tak mówisz zimno!

— Cha! cha! smutnie i sucho rozmawia się stary, uciekając do tabaki i kichając głośno z wykrzywieniem twarzy karykaturalnem — dawnom ja żył wypłakać moje! Napatrzyłem się ja tych kwiatków, co świetnie wykrywały przed porą i zwiędłe padały bez owocu. Świat pełen tych niedojrzałych nadziei, a nauka...

— Na cóż się zdała nauka?

— Na to, żebyśmy wcześniej znali bezsilność nasze, odparł spokojnie doktor.

— Ale tak młody?

— Tem gorzej.

— I nic jeszcze nie zagraża mu tak bardzo.

— A jednak poznałeś na niebezpieczeństwie waćpan, co nie jesteś lekarzem.

— A! nieszczęśliwa matka! przerwał Stanisław, łamiąc ręce: co ona pocnie?

— Pójdzie za nim! rzekł Brant, taka kolej ludzkich.

— Ale nie możnaby przerwać biegu choroby?

— Powstrzymać go od pracy?

— O! są sposoby tysiączne, gorzko się śmiejąc zawołał stary: naprzykład zawieźć go do Hyeres,

do Nicei, do Sycylii, w południowe kraje, usunąć

od nauki, wstrzymać bieg życia, by opóźnić rozwój choroby. Ale powiedzcie mi, czy godzi się o tych sposobach wspominać komuś, co nie ma prawie chleba kawałka? Godzi się tej nieszczęśliwej matce zatruć ostatki jej chwil swobodnych, rzucając w jej duszę nasienie zwątpienia? O! myślałem ja o tem nieraz, gdybym mógł jeszcze się rozplakać, płakałbym może, ale na cóżby się to zdało? Przeznaczenie spełnić się musi.

Szarski stał osłupiały i przynębiony.

Doktor spojrzął nań, ruszył ramionami i nie zrozumiał, na pozór gniewnie, coś do siebie mruzcąc począł.

— Siadaj, panie akademik, rzekł. A nie zrób mi jakiego głupstwa: choć pod wąsem, widzę, żeś dziecko jeszcze; nie wydaj mi się ze sekretem, nie zatrwoż ich, nie okazuj, że wiesz o wyroku, bądź wesół, spełniaj dobry uczynek.

— Ale cóż mam począć z biednym wychowancem moim?

— Prawdziwie nie wiem, rzekł stary. Trochę go odciągnij od nauki; uważaj, żeby nie nie przypieśniał biegu krwi jego, żadne żywsze uczucie, żadna gorączka pragnienia, żadne wybijanie uysli, a! bo i myśl zabija.

— A lekarstwa, nie dasz pan żadnego?

— Lekarstwa! rozmawiaj się doktor: nie, nie! nie ulecymy go, nie trujmy, to darmo! Byłem przy śmierci ojca, przy lozu dwóch siostr jego i wiem, że nie mu nie pomoże. Na co nam czyścić próby, które się na nie nie zdadzą?

Pomilczał doktor spuszczały głowę, a Szarski przerażony, skostniały, zabierał się wychodzić, gdy stary widząc go tak pocięzonym i strwożonym, chwycił go za rękę, popatrzał mu w twarz, zamyślił się.

— Słuchaj, pocciwy chłopce, jak ty mi się zowiesz?

— Szarski.

— Szarski? Szarski? A! będę już pamiętał!

Nie bądźże mi babą! Potrzeba męstwa... Uważaj i na siebie: wynos się, gdy będziesz mógł z tego domu; nie dobrze ci tam być może, jesteś młody i spracowany... ot co ci poradzę.

— Ale na Boga! mógłbym, śmiałybym ich tak w chwili niebezpieczeństwa samych porzucić!

— A gdyby tobie także to mieszkanie, pobyt w tej atmosferze choroby, obcowanie z tem dzieckiem szkodliwym miały? zapytał doktor.

— Moje życie nie tak mi drogie, ani tak szczerśliwe, żebym go dla obowiązku nie poświęcił; nie jest to żadna ofiara.

W starych, zagaszłych źrenicach lekarza żył niedostrzeżone zakręciły się na chwilę i na rozkaz pana wróciły gdzieś nazad do serca, wzruszenie tylko objawiło się lekkim głosu drżeniem.

— Niech cię uściskam kochany Szarski! zawołał. Dzielnym jesteś chłopak i Bóg ci błogosławi. A słuchaj, gdy ci będzie czego potrzeba, gdybym kiedy mógł ci się przydać na co, daj mi słowo, że przyjdiesz do mnie.

Stał w milczeniu się uklonił. I tak się rozeszli.

Smutny powrócił nazad na Łotoczek akademik, świat ten, który bliżej poznawać zaczynał, coraz mu był niezrozumialszym. Z jednej strony nieubłagane jakieś losy dosięgające na pozór niewinnych ofiar, z drugiej zepsucie i szkarady; tam nieszczęście niezastępowane, tu powodzenie niepojęte; zwłoka nie najdziwniejsze wypadków, osób i przeznaczeń, jak czarny kłębek splecionych nici snuły się w nieporządku po jego głowie. Wprawdzie wiara, którą w sercu zachował nienaruszoną z dzieciństwa, której nawet nauki wykładane sceptycznie zachwiał nie mogły, okazywała mu w tem wszystkim potężną

prawicę bożą i sprawiedliwość opatrzną, a nieba-dana w swych wyrokach; był przekonany, że wszystkie dzieje się, jak się dzieć powinno, ale co chwila wspaniłowść ścisłała mu serce. Za mało żył jeszcze, by mógł dojrzeć odwrotnej strony tego metalu, która

łomaczy zagadkę życia i smutek osiadł w jego duszy, smutek poetyczny, tęsknota, która gdy raz zaleje głębie serca, już ono się z niej nigdy nie ołmyje. Wstępując na próg domowstwa na Łotoczku, ujrzał oczyma przeznaczenia, jak widmo straszliwe, karawan w tych wrotach pustych, matkę bez duszy leżącą na schodkach; grobową ciszę w izdebce, która się śmiała kradzionem weselem.

C. d. n.